

• Informacje z Łodzi, regionu, kraju i ze świata • Codzienny horoskop • Plotki, ciekawostki

KARIN STANEK - „ATOMOWA KAŚKA”

DROBNA DZIEWCZYNA Z WARKOCZAMI

STR. 8

EXPRESS

ilustrowany



ĆWIERĆ WIEKU Z EWĄ DRZYŻGĄ

• W 2000 roku pierwsze „Rozmowy w toku”... STR. 16



**BLISKO 70 WYSTAWCÓW I TWÓRCÓW
Z CAŁEGO WOJEWÓDZTWA**

WIELKANOCNY KIERMASZ SZTUKI LUDOWEJ

Każdy znalazł coś dla siebie, każda z wystawionych rzeczy wymagała mozolnej pracy artystów

STR. 4

ŁODZIANIE ŚWIĘTOWALI DZIEŃ ŚW. PATRYKA

STR. 5



KULINARIA



**KAWA
W WIELU
ODSŁONACH**

STR. 11



**ODSZKODOWANIE
ZA REPRESJE**

STR. 3



FOT. HUBERT KUBIAK - JAKUB MŁONKA - PIOTR KRZYZANOWSKI, DAVID ŁUKASIK, SYLWIA DĄBROWA.

EXPRESSOWO

CZAS WOLNY Rękodzieło, bonsai i spacer w poszukiwaniu wiosny

● **Wystawa Orchidei, Bonsai i Sukulentów w hali Expo**

W pierwszy weekend wiosny – 21-22 marca odbędzie się World Flower Show – Światowa Wystawa Orchidei, Bonsai i Sukulentów. W hali Expo Łódź przy al. Politechniki 4 będzie można obejrzeć ekspozycję z ponad 100 tys. żywych roślin z różnych części świata – będą to instalacje florystyczne, kolekcje egzotycznych orchidei, sukulentów oraz wieloletnie drzewka bonsai, wystawa roślin mięsożernych i strefy tematyczne poświęcone ogrodnictwu oraz roślinom domowym. Zaplanowano warsztaty i prelekcje, których uczestnicy zdobędą wiedzę o pielęgnacji roślin i aranżacji zieleni w domu. Na targi można wybrać się dziś, w sobotę, w godz. 10-19, i w niedzielę w godz. 10-18.

● **Targi Rzeczy**

Wyjątkowych w hali Expo

Ponad stu wystawców – rękodzielniczków, rzemieślników i twórców autorskiego designu z całej Polski – pokaże w hali Expo Łódź (al. Politechniki 4) swoje wyroby, a wśród nich biżuterię, ceramikę i szkło, wyposażenie do domu i ogrodu, zabawki dla dzieci, kosmetyki naturalne, plakaty i printy, świece, żywność, napoje bezalkoholowe i alkohole. Dziś, w sobotę, targi będą otwarte w godz. 11-19, a jutro w godz. 11-18. (MR)

● **Targi Młodej Sztuki w Off Piotrkowskiej**

Przy ul. Piotrkowskiej 138/140 zaprezentuje się ponad 60 artystów uprawiających malarstwo, grafikę warsztatową i cyfrową, ilustrację, rzeźbę, fotografię,

tworzących plakaty. Targi są organizowane z myślą o wspieraniu młodych twórców i umożliwieniu im bezpośredniego kontaktu z publicznością. Impreza będzie trwała dziś, w sobotę, w godz. 11-18.30 i jutro w godz. 11-18.

(MR)

● **Pierwszy dzień wiosny w Ogrodzie Botanicznym**

Łódzki „Botanik” zaprasza rodziny na spotkanie z cyklu „Od juniora do seniora – Rodzinne Spotkania w Botaniku”. Dziś, w sobotę, o godz. 11 uczestnicy wcielą się w rolę detektywów poszukujących pierwszych oznak nadchodzącej wiosny. Taki spacer to świetna okazja, aby przyjrzeć się przyrodzie, zwierzętom oraz zmianom w pogodzie. Uczestnicy dowiedzą się także, ile jest rodzajów wiosny oraz czym są fenologiczne pory roku.

To okazja do rodzinnego spaceru i wspólnego spędzenia czasu na świeżym powietrzu. Na spotkanie zaproszeni są rodzice lub opiekunowie wraz z dziećmi w wieku od 4 do 12 lat, a także babcie i dziadkowie z wnuczkami. Spacer potrwa około dwóch godzin i będzie odbywać się w terenie, dlatego organizatorzy proszą o odpowiedni ubiór dostosowany do pogody oraz zabranie napoju i drobnej przekąski. Spotkanie rozpocznie się przy kasie Ogrodu od strony ul. Retkińskiej. Udział możliwy jest po zakupie biletu wstępu do Ogrodu Botanicznego, normalny kosztuje 14 zł, a ulgowy 7 zł. Płatność możliwa jest wyłącznie kartą.

Udział w spotkaniu wymaga wcześniejszego zapisu, a liczba miejsc jest ograniczona.

(JMZ)

O zarobkach lekarzy, oddziałach geriatrycznych i nadwykonaniach...

Rozmawiamy z doktorem Łukaszem Jaskiem, który od 15 marca pełni funkcję prezesa Okręgowej Rady Lekarskiej w Łodzi.

Liliana Bogusiak-Józwiak

Jeden z apeli podjętych podczas XLIV Zjazdu Lekarzy Okręgowej Izby Lekarskiej w Łodzi dotyczy finansowania części procedur diagnostycznych przez NFZ. Dlaczego jest to tak ważne dla pacjentów i lekarzy?

Zgodnie z projektem NFZ, tylko za 40 proc. tzw. nadwykonania fundusz ma zapłacić placówkom bezpośrednio po przeprowadzeniu procedury diagnostycznej, dotyczy to tomografii komputerowej, rezonansu magnetycznego, badań endoskopowych przewodu pokarmowego, gastroskopii i kolonoskopii, a za kolejne nadwykonania zapłacić dopiero na koniec roku. Naszym zdaniem, spowoduje to pogorszenie dostępności do diagnostyki. Jeżeli placówki nie będą miały zapłacone za badania od razu, będą się zadłużały albo unikały takich sytuacji. Pacjent będzie czekał na badania w coraz dłuższych kolejkach.

Pacjent ma wrażenie, że pieniądze w systemie są,



Dr Łukasz Jasek, nowy prezes Okręgowej Rady Lekarskiej w Łodzi

FOT. LILIANA BOGUSIAK-JÓZWIAK

tylko większość idzie na pensje lekarzy, którzy - jak ostatnio słyszemy - zarabiają miliony rocznie...

Tak zarabiają jednostki. Lekarze w Polsce zarabiają lepiej niż kiedyś. Jednak dane, którymi posługuje się resort zdrowia, dotyczący wynagrodzeń lekarzy, są zafałszowane. Pokazują, że teoretycznie zarabiamy średnią europejską, ale jakim nakładem pracy - o tym już nie mówią.

W moim przekonaniu pieniądze w systemie są źle spo-

żytkowane. Najprawdopodobniej najmniej istotne dla całego systemu są pensje lekarzy, choć proszę pamiętać, że w szpitalach są nie tylko lekarze. Inni pracownicy też mają pensje podwyższone.

Gdzie zatem powinniśmy szukać pieniędzy?

W cywilizowanym świecie jest tak, że system ochrony zdrowia opiera się na lekarzach rodzinnych i diagnostyce ambulatoryjnej. Szpitale są

od leczenia i wąskiej diagnostyki. W Polsce większość diagnostyki odbywa się w szpitalach, co jest kosztowne. Odwrócenie tej piramidy byłoby jednym z elementów pozwalającym na ograniczenie wydatków.

Lekarze skierowali apel do wojewody dotyczący oddziałów geriatrycznych...

Jesteśmy za tworzeniem takich oddziałów, ale nie kosztem innych. W ostatnim czasie w naszym regionie zamknięto kilka oddziałów internistycznych, m.in. część oddziału w szpitalu w Sieradzu i szpitalu im. Mądrurowicza. W to miejsce pojawiają się oddziały geriatryczne, które są potrzebne i jesteśmy za ich tworzeniem.

W czym zatem problem?

Specjalistów geriatrów jest za mało w stosunku do tworzonych oddziałów. Postulujemy, uruchomienie dodatkowych miejsc szkoleniowych, w tym rezydenckich, dla lekarzy chcących uzyskać specjalizację w dziedzinie geriatry.

Blaknęła się na ulicy Finansowej

Ta 10-letnia kocica została znaleziona na ul. Finansowej. 10 marca trafiła do schroniska dla zwierząt. Waży 2,7 kg; sterylizowana - ma przycięte ucho. Jej właściciel lub osoba, która chciałaby ją przysiąć, może zadzwonić pod nr: 501 437 232, 724 402 447 lub 500 099 995.



FOT. SCHRONISKO-ŁÓDŹ.PL

Temperatura w Łodzi

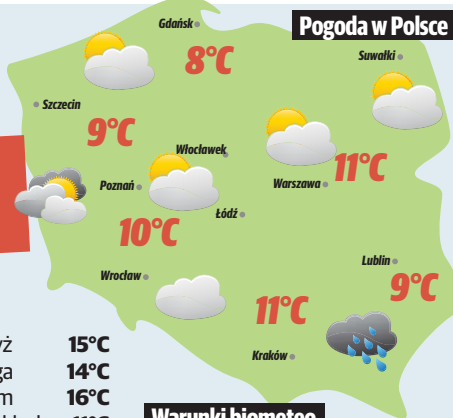
dzień **9°C**
noc **0°C**

Zachmurzenie umiarkowane, wiatr słaby, południowo-zachodni.

Dzisiaj w Europie

Ateny	14°C	Paryż	15°C
Berlin	13°C	Praga	14°C
Bruksela	15°C	Rzym	16°C
Dublin	14°C	Sztokholm	11°C
Helsinki	5°C	Wiedeń	13°C
Londyn	15°C	Wilno	11°C
Madryt	16°C	Zagrzeb	15°C

Pogoda w Polsce



Warunki biometeo

TAKIE SOBIE

Pogoda dla Łodzi na trzy dni

Niedziela

dzień **12°C**
noc **1°C**

Poniedziałek

dzień **13°C**
noc **3°C**

Wtorek

dzień **12°C**
noc **3°C**

Secesyjna Kotłownia w Fuzji

TWÓRCZY KOCIOŁ, CZYLI...

W niedzielę w godz. 11-18 w secesyjnej Kotłowni w Fuzji (Milionowa 6a) odbędzie się wiosenna edycja targów „Twórczy Kocioł”. W Fuzji pojawi się 53 rzemieślników i artystów, którzy tworzą biżuterię, ceramikę, świece sojowe, naturalne kosmetyki, dekoracje do domu, dodatki modowe. Targi to możliwość kupienia wyjątkowych przedmiotów i rozmowy z ich twórcami. (MJ)

AUTOPROMOCJA

0010990275

Zamów prenumeratę

Express Ilustrowany ☎ 42 715 80 68
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.expressilustrowany.pl

EXPRESS
ilustrowany

www.expressilustrowany.pl
e-mail: express@express.lodz.pl

REDAKCJA 90-532 Łódź, ul. ks. I. Skorupki 17/19
Redaktor naczelny Marek Krzciuk
Sekretariat 42 66 59 300
BIURO REKLAMY Polska Press Sp. z o.o. Oddział Biuro Reklam w Warszawie Filia Łódź, ul. ks. I. Skorupki 17/19, 90-532 Łódź, tel. 6659-400.

Ogłoszenia na telefon 0-800 47-28-52. Adresy i telefony biur ogłoszeń na stronach ogłoszeniowych
WYDAWCA Polska Press Sp. z o.o. Warszawa 02-672, ul. Domaniewska 45

Prezes Zarządu Polska Press Grupy Zenon Nowak
Prezes Makroregionu Aneta Sarga-Burtan
Dyrektor sprzedaży makroregionu Anna Galsuzka tel. 502 49 92 57
Marketing Paweł Biernacki
Patronaty: patronaty.lodzkie@polskapress.pl

Projekt graficzny Tomasz Bocheński;
Biuro Prasowe: biuroprasowe@polskapress.pl
Biuro Konsumenta PPG, e-mail: biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10
DRUK Drukarnia ZPR Media S.A., 04-190 Warszawa, ul. Jubilerska 10

POLSKA PRESS GRUPA



Prenumerata z dostawą do domu: bok.prenumerata@polskapress.pl, tel. 42 715 80 68
Garmond: prenumerata dla klientów indywidualnych prenumeratapry@poczta.pl, tel. 12 422 14 85;
dla firm i instytucji: prenumeratapry@garmondpress.pl
Kolporter: prenumerata wyłącznie dla firm i instytucji www.prenumerata.kolporter.com.pl, tel. 41 367 88 66;
Poczta Polska: www.prenumerata.poczta-polska.pl, lub w najbliższym urzędzie pocztowym.

© - umieszczenie takich dwóch znaków przy artykule, w szczególności przy aktualnym artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uzyskaniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie http://www.expressilustrowany.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

Łódzki opozycjonista otrzyma 145 tys. zł za represje w stanie wojennym

81-letni mężczyzna prześladowany i więziony przez władze PRL za organizowanie strajku w łódzkim zakładzie, dostanie zadośćuczynienie. Ale nie tak wysokie, jak chciał. Domagał się 1,2 mln zł. Zdaniem Sądu Okręgowego w Łodzi adekwatna kwota to równowartość dwóch średnich krajowych za miesiąc pozbawienia wolności.

Liliana Bogusiak-Jóźwiak

37-letni Z.T. po ogłoszeniu stanu wojennego w Polsce razem z kolegami ze związku zawodowego „Solidarność” zorganizował strajk okupacyjny w dużym łódzkim zakładzie pracy. Został zatrzymany przez milicję i aresztowany.

Wyrokiem Sądu Wojewódzkiego został skazany na 3 i pół roku więzienia. W zamknięciu spędził 12 miesięcy. Teraz za każdy miesiąc pozbawienia wolności zażądał 100 tys. zł zadośćuczynienia. Sąd Okręgowy w Łodzi właśnie wydał prawomocny wyrok w tej sprawie.

Z.T. był działaczem „Solidarności”. Następnego dnia po ogłoszeniu w Polsce stanu



FOT. PIOTR KRZYŻANOWSKI/OLSKAPRESSE

Skazani za walkę na rzecz niepodległego bytu państwa polskiego mogą dochodzić odszkodowań.

wojennego, 14 grudnia 1981 roku, zorganizował z kolegami związkowcami strajk okupacyjny w zakładzie pracy. Tego samego dnia strajkujący zostali aresztowani przez MO i przewiezieni do komendy wojewódzkiej w Łodzi.

Milicjanci próbowali zatrzymanych związkowców zastraszyć. Z.T. był czterokrotnie przesłuchiwany, głównie wieczorem i w nocy. Jeden z milicjantów groził mu karą śmierci jako przywódcy strajku, a inny przesłuchując go bawił się pistoletem. Z.T. został osadzony w trzyosobowej celi.

- Było nas w niej 13, a w pewnym momencie nawet 17 - wspominał w sądzie.

Zatrzymany przywódca strajku po 5 dniach został prze-

wieziony do aresztu śledczego. Miesiąc później jako przewodniczący komitetu strajkowego został skazany przez Sąd Wojewódzki w Łodzi na 3 lata i 6 miesięcy pozbawienia wolności oraz 3 lata pozbawienia praw publicznych.

Z.K. karę odbywał w więzieniu poza Łodzią. Z żoną i dziećmi zobaczył się dopiero w lutym 1982 roku.

Z.T. podczas pobytu w więzieniu podobnie jak inni osadzeni działacze „Solidarności” kontynuował protest przeciwko stanowi wojennemu i władzy komunistycznej. Każdego 13. dnia miesiąca nie przyjmował posiłków na znak protestu.

Władze więzienia nie tolerowały głodówek protestacyjnych.

Dyrektor oddziału IPN w Łodzi został społecznym doradcą prezydenta Nawrockiego

Sławomir Sowa

Podpułkownik Karol Piskorski, dyrektor łódzkiego oddziału IPN i były oficer GROM, został doradcą społecznym prezydenta Karola Nawrockiego.

Nie jest to niespodzianką, bo dobrze się znają z czasów zanim jeszcze Karol Piskorski został szefem łódzkiego IPN. Na stanowisko dyrektora łódzkiego oddziału IPN Piskorski też został powołany przez Karola Nawrockiego, kiedy ten był prezesem Instytutu.

Uroczystość powołania nowych doradców odbyła się w Pałacu Prezydenckim. Grono doradców prezydenta jest dość liczne. Doradców etatowych prezydent ma 15, a społecznych - 23.

Na stronie Kancelarii Prezydenta znajduje się obszerna informacja o karierze Karola Piskorskiego.

Absolwent Wyższej Szkoły Oficerskiej im. Kościuszki we Wrocławiu i Politechniki Łódzkiej. Ukończył studia podyplomowe z zarządzania kryzysowego w Akademii Marynarki

Wojennej w Gdyni, a także liczne kursy krajowe i zagraniczne, m.in. Kurs Planowania Operacji Specjalnych NATO, Kurs Planowania Morskich Operacji Przeciwterrorystycznych i kurs patrolowania w dżungli.

Podpułkownik rezerwy WP, żołnierz Jednostki Wojskowej GROM (2004-2021), weteran sześciu misji w Iraku i Afganistanie.

Od marca 2022 r. związany z Instytutem Pamięci Narodowej jako doradca prezesa IPN, realizując zadania analityczne i rekomendacyjne, w szczególności w obszarze bezpieczeństwa fizycznego i cybernetycznego. Od sierpnia 2023 r. pełni obowiązki dyrektora IPN w Gdańsku, a w listopadzie 2023 r. został powołany na dyrektora oddziału IPN w Łodzi.



Karol Piskorski, dyrektor łódzkiego oddziału IPN

Przewodnicy apelują, żeby nie stawiać na kopertach dla autobusów turystycznych

Matylda Witkowska

Przewodnicy turystyczni z Łodzi zaapelowali do kierowców, by nie parkowali na miejscach postojowych dla autokarów. Specjalne koperty umożliwiające postój autobusów do 15 minut i wysadzenie grupy turystów znajdują się w kilku miejscach w centrum Łodzi, m.in. na ul. Traugutta, Sienkiewicza koło parku i na pl. Komuny Paryskiej.

Niestety, miejsca te nągminnie są zajmowane przez kierowców aut osobowych, którzy załatwiają sprawy w mieście.

- Kopertę dla autokarów jest w Łodzi coraz więcej, ale często stają tam auta osobowe - mówi Justyna Tomaszewska, przewodnicząca po Łodzi. - W takiej sytuacji autokar staje na ulicy. Nie trwa to krótko, bo zwykle autokarami jeżdżą dzieci i seniorzy.

Tomaszewska stara się zgłaszać takie sytuacje straży miejskiej. Ale przyznaje, że nie zawsze znajduje na to



Duże koperty dla autokarów wydają się kuszące. Ale strażnicy miejscy przestrzegają przed stawianiem tam samochodów osobowych.

FOT. MATYLDA WITKOWSKA

czas. - Podczas wycieczki to turyści są dla mnie priorytetem - mówi.

Apel przewodników popiera łódzka straż miejska.

- Podpisujemy się pod tym apelem - zaznacza Marek Marusik z łódzkiej straży miejskiej. - Miejsca postojowe dla autokarów są po to, żeby w sposób bezpieczny i niekole-

dujący z ruchem drogowym wysadzić turystów. Kierowcy, którzy parkują na miejscach dla autokarów, wykazują się krótkowzrocznością, bo autokar staje na ulicy i tamuje ruch - tłumaczy.

Jak zaznacza Marek Marusik, strażnicy interweniują, gdy akurat prowadzą działania na miejscu, bo zwykle, gdy

po zawiadomieniu przyjeżdżają na miejsce, parkującego kierowcy już nie ma.

Pomimo tego strażnicy miejscy wystawili kierowcom parkującym na miejscach dla autokarów 45 mandatów i udzieliли dwóch pouczeń.

Za taki postój grozi mandat do stu złotych i jeden punkt karny.

Wielkanocny Kiermasz Sztuki Ludowej i Rękodzieła

Blisko 70 wystawców i twórców z woj. łódzkiego wystawiło tysiące ręcznie robionych ozdób i przedmiotów związanych w Wielkanocą.

Emilia Kutlu

Imprezę od lat organizuje Łódzki Dom Kultury. Tym razem ze względu na remonty w pobliżu EDK, kiermasz odbył się w Łódzkiej Specjalnej Strefie Ekonomicznej przy ul. Tymienieckiego.

Na kiermaszu w minioną niedzielę można było kupić m.in. piękne wycinanki, haftowane obrusy, drewniane i ręcznie malowane rzeźby, bukiety kwiatów z bibuły, haftowane torby i chustki, pająki ozdobne, pisanki wielkanocne, a także szydełkowane koguciki i wiele innych ciekawych przedmiotów. Przykładowe ceny?

- wianki z szyszek - 90 zł;
- mini koszyczki z kwiatów - 25 zł;
- pisanki opoczyńskie - 25 zł;
- pająk łowicki - 550 zł.

Każdy znalazł coś dla siebie w przystępnej cenie. Każda z wystawionych rzeczy wymagała ogromnego nakładu pracy artystów. Mały koszyczek kwiatów to jeden dzień pracy.

Kiermasz cieszył się dużym zainteresowaniem wśród ludzi.

- Jest mnóstwo rękodzieła i to w przystępnych cenach, co jest dla mnie szokujące. Te rzeczy są przepiękne. Zaraz idę na warsztaty z robienia palm wielkanocnych, a potem czas na zakupy - powiedział nam pani Nina, odwiedzająca kiermasz.

Uczestnicy warsztatów prowadzonych przez ludowych twórców mieli możliwość wykonania pisanek opoczyńskich i palemek wielkanocnych, a także wycinanek łowickich.



Łodzianie świętowali Dzień św. Patryka

Jakub Mlonka

Zielone kapelusze, koni-czynki i irlandzka muzyka - tak wyglądała Off Piotrkowska podczas obchodów Dnia Świętego Patryka.

Centralnym punktem obchodów była parada św. Patryka, która w minioną niedzielę przeszła ul. Piotrkowską w stronę Zielonej i z powrotem. Wzięli w niej udział łodzianie ubrani w zielone stroje, a organizatorzy zachęcali do kreatywnych przebrań.

Oprawę muzyczną zapewnił zespół Filids, który wprowadził uczestników w tradycyjny irlandzki klimat.

Obchody odbyły się w dawnych zakładach Ramischa przy Piotrkowskiej, gdzie od lat organizowany jest festiwal Off to Ireland. Jak podkreślają organizatorzy, miejsce to ma szczególne znaczenie dla relacji polsko-irlandzkich.

- Off Piotrkowska to miejsce, w które 25 lat temu zainwestowali Irlandczycy. To jeden z ważniejszych pomo-

stów między naszymi krajami - mówi ambasador Irlandii w Polsce Patrick Haughey.

Dyplomata przyznał również, że Polska stała mu się bardzo bliska.

- Kocham ludzi, jedzenie, historię i kulturę. Każdego dnia uczę się o Polsce coraz więcej i coraz bardziej ją uwielbiam - podkreślił.

Na uczestników czekały koncerty, wystawy i wydarzenia artystyczne inspirowane kulturą Irlandii.

- Do Irlandii wyjechaliśmy 15 lat temu. Wtedy większość Polaków wybierała raczej Wielką Brytanię, bo różnice w zarobkach były ogromne. My też pojechaliśmy głównie do pracy. Wyjechałem z narzeczoną, która dziś jest moją żoną. Szybko wsiąknęliśmy w irlandzki klimat. Teraz mamy urlop, a że zbliżają się święta wielkanocne, przyjechaliśmy do rodzinnej Łodzi i świętujemy razem z mieszkańcami na Pietrynie - mówił nam pan Paweł, który mieszka w Dublinie, a wychował się na Kozinach.



Prządka i kartusz z lwami

Kiedy powstał efektowny pałac braci Karola i Emila Steinertów przy ul. Piotrkowskiej 272 w centrum Łodzi, o którym piszemy też niżej?

Odpowiedź znajdziemy na elewacji i w dawnym salonie na I piętrze. Otóż nad wejściem mamy datę 1909 i inskrypcję łacińską „Salus intrantibus” zawierającą pozdrowienia dla wchodzących. Natomiast w środku wzrok przyciąga efektowny kominek: drewniano-marmurowy ze stylową moszą obudową, na której wid-

nieje rok 1910 oraz monogram „CS”, czyli Carl Steinert.

Innych atrakcji nie brakuje. Na bogato zdobionej fasadzie, której wyróżnikiem są wykusze, mamy dekoracje o zacięciu symbolicznym, jak na przykład prządkę z wrzeczionem w kole zębataj oraz pszczoły będące znakiem pracowitości. Do tego dochodzi kartusz z lwami oraz tajemnicze ptaki, które przypominają czaple. Wewnątrz zachowały się witraże, parkiety, boazerie i sztukaterie, a na zewnątrz dawna lodownia. (WP)



Fasada pałacu, a na zdjęciu obok wejście do dawnej lodowni w ogrodzie.



Łódzkie historie



Pałac od strony ogrodu, detale i wnętrza.

Perła Steinertów

Wiesław Pierzchała

Pałac Steinertów to jedna z najpiękniejszych łódzkich rezydencji. Od innych różni się tym, że jest... podwójna, gdyż składa się z dwóch przyległych obiektów.

Skąd ten pomysł? Zagadka jest łatwa do wyjaśnienia, bowiem pałac zbudowano dla dwóch braci, Karola i Emila, którzy mieszkali tam z rodzinami.

Przez wiele lat rezydencja stała pusta i niszczała. Była w tak opłakanym stanie, że groziła jej ruina. Na szczęście nie doszło do tego. Ten rzadkiej urody zabitek został odnowiony przez miasto. Gruntowny remont - wewnątrz, zewnątrz i w ogrodzie - pochłonął 38 mln zł. Efekt był tak imponujący, że zgodnie uznano, iż jest to jedna z najlepszych rewitalizacji w Łodzi po 1989 roku.

Po remoncie, w ramach przetargu, miasto wydzierżawiło pałac - z przeznaczeniem na biura, restaurację i część hotelową - Grupie Monnari Trade, która posiada pobliskie centrum Ogrody Geyera w dawnym im-



perium przemysłowym Ludwika Geyera i jego potomków.

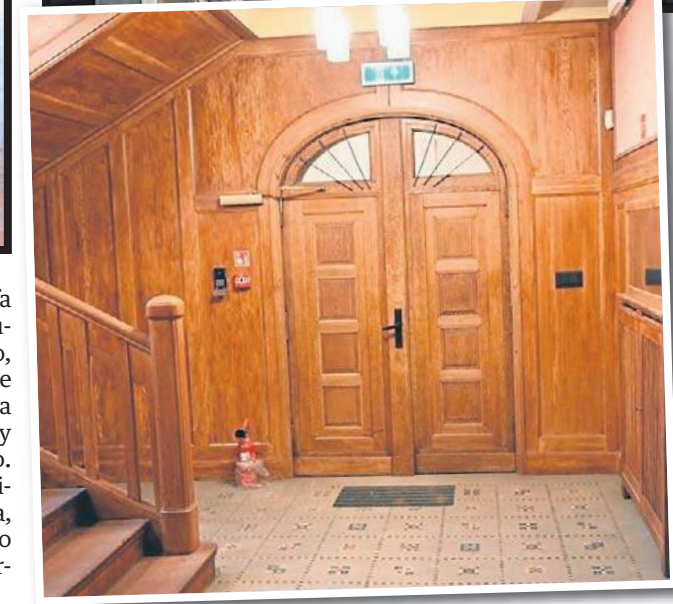
Na przykładzie rezydencji Steinertów można prześledzić, jak wyglądały dzieje tych XIX-wiecznych osadników, którzy zaczęli od zwykłego, parterowego domu tkacza, aby po dorobieniu się postawić efektowne fabryki i pałace.

W tym przypadku wszystko zaczęło się w latach 40. XIX

wieku, kiedy przybyły z Saksonii i pracujący dla Ludwika Geyera Gottlieb Steinert usamodzielił się i postawił domek parterowy z facjatkami, w którym najpewniej było mieszkanie i warsztat tkacki.

A potem już poszło. W głębi posesji wybudowano fabrykę, zaś od ul. Piotrkowskiej pojawiły się dwie rezydencje wybudowane przez syna i wnuków Got-

tlieba. Chodzi o pałac Adolfa Steinerta z 1896 roku nawiązujący do renesansu włoskiego, w którym jest dziś przedszkole oraz pałac braci Karola i Emila Steinertów czerpiący pomysły z renesansu niemieckiego. Obok niego przetrwały dwa historyczne obiekty: dom tkacza, który z czasem przekształcono w drukarnię oraz dawna farbiarnia.



1,3 bln zł leży na kontach Polaków

Kobiety rzadziej inwestują niż mężczyźni, choć globalnie ich znaczenie na rynku finansowym szybko rośnie. Skąd bierze się ta różnica i dlaczego wiele osób nadal trzyma pieniądze na rachunkach, które tracą na wartości?



Agata Wolszczak: - kobiety w Polsce stanowią zaledwie 8-9 procent aktywnie inwestujących.

FOT. AGATA WOLSZCZAK/MAT. PRASOWE

Barbara Wesoła

O emocjach, przekonaniach wyniesionych z domu, ale też o praktycznych pierwszych krokach w inwestowaniu mówi Agata Wolszczak, edukatorka finansowa z ponad 20-letnim doświadczeniem w sektorze finansów i podatków.

Czy rośnie świadomość społeczna potrzeby edukacji finansowej? Jest lepiej niż 10, 20 lat temu?

Jest lepiej, chociaż wciąż pozostaje dużo do zrobienia. Z danych publikowanych przez Krajowy Depozyt Papierów Wartościowych wynika, że w Polsce jest ponad 2,4 miliona rachunków papierów wartościowych. To pokazuje, że zainteresowanie rynkiem kapitałowym w ostatnich latach wyraźnie wzrosło. Ale jest też druga strona. Rachunek można założyć, a później nic się nie dzieje. Często dlatego, że ktoś uważa, że wie za mało i nie wie, jak pozyskać właściwą wiedzę. A czasem jest odwrotnie - ludzie przeszacowują swoją wiedzę. W efekcie jedni odkładają decyzję bez końca, a drudzy podejmują ją zbyt pochopnie.

Zdarza się, że ludzie próbują poukładać finanse ze sztuczną inteligencją. Czy ChatGPT może pomóc nam inwestować?

Uważam, że AI jest świetnym narzędziem w rękach ludzi, którzy wiedzą, co z nim robią. Jeśli tej świadomości nie ma, AI nie zastąpi rzetelnej wiedzy. W finansach powtarzam, że to jest ważne, żeby wiedzieć, do czego używamy narzędzia. Można z wykorzystaniem AI przeanalizować dużą liczbę danych i wy-

ciągnąć wnioski, ale trzeba wiedzieć, co robimy i po co. Zadanie pytania w stylu „Oto moje cele, ułóż mi strategię” to już problem. Nie ma uniwersalnego schematu dla każdego człowieka. Jeśli natomiast mamy już przemyślaną strategię i chcemy coś uprościć, wtedy narzędzie może pomóc. Może zrobić raport, prześledzić dane z wybranego okresu. Ale nie zastąpi to edukatora czy doradcy w dopasowaniu strategii do potrzeb. Do tego trzeba wiedzy i umiejętności zadawania właściwych pytań, zauważania niuansów.

W jakim momencie ludzie zaczynają szukać wiedzy i wsparcia w finansach osobistych?

W obszarze mojej działalności mogę wyróżnić trzy grupy sytuacyjne. Jedną grupą to moment, kiedy pojawia się na koncie większa kwota, np. jako efekt awansu. Wtedy rodzi się świadomość, że zamiast przeznaczyć to na cele konsumpcyjne, warto pomyśleć o inwestowaniu. Druga grupa dotyczy osób „w zmianie”. Zmiana formy zatrudnienia, na przykład etat na działalność gospodarczą. Zmiana życiowa, jak strata bliskiej osoby lub rozwód czy rozstanie. Wtedy nagle trzeba operować finansami samodzielnie. Lub, gdy pojawia się dziecko, następuje przerwa w pracy i trzeba pomyśleć, co dalej. I coraz większa grupa dotyczy osób, które mówią, że zarabiają bardzo dobrze, ale pieniądze im się rozchodzą. Brakuje tu kontroli, a czasem pomysłu. Co można zrobić, żeby w pewnym momencie życia czerpać korzyści z tego, co zgromadziliśmy, a nie tylko wydawać na bieżąco.

Czy zbudowanie strategii i odpowiedzi na te wyzwania

zaczynają się od ustalenia celu?

Pracuję głównie z osobami po 30. roku życia. Zaczynamy często od pytania: „Co jest celem naszej współpracy?” „Strategia finansowa” brzmi szumnie, ale to po prostu przełożenie celów na konkret. Co trzeba i można zrobić, żeby je zrealizować? Bardzo zachęcam do pytania, „po co chcę gromadzić pieniądze”. Jeśli mam cel i wiem, do czego dążę, łatwiej dobrać kroki. Cel powinien być indywidualny. Mieszkanie, wcześniejsza emerytura, edukacja dzieci, zabezpieczenie na wypadek zmiany życiowej. Celów może być kilka. Wtedy dzielimy portfel tak, żeby każdy z nich miał swoje miejsce. Ważne jest też to, żeby po drodze mieć przyjemność z gromadzenia. Ja nie uczę oszczędzania rozumianego jako zaciskanie pasa - chodzi o świadome odkładanie, ale też korzystanie z życia.

Oszczędzanie może prowadzić do skrajności.

Jest to tzw. efekt latte. W social mediach krążyły posty w stylu: „Nie kupuj latte codziennie, to po roku będziesz mieć tyle i tyle oszczędności”. Ja nie lubię tego podejścia, bo każdy ma indywidualne potrzeby. Jeśli przyłożymy tę samą miarę do każdej osoby, większość nie osiągnie swojego celu. Na przykład dla mnie ważne jest zarezerwowanie środków na podróż. To czas odpoczynku, bycia z rodziną, zmiany otoczenia. Gdybym miała z tego zrezygnować, nie miałabym satysfakcji z gromadzenia, bo po drodze brakowałoby mi czegoś ważnego. Trzeba sobie szczerze odpowiedzieć, jaki mam styl życia i co mi odpowiada, oczywiście w granicach zdrowego rozsą-

ku. Jeśli ktoś ma problem z nadmiarowym wydawaniem, to siadamy i szukamy takiego poziomu, żeby nie przesadzać. Ale nie zrezygnowałabym ze wszystkiego, bo życie się nie zatrzymuje na czas, gdy gromadzimy oszczędności, ono toczy się po drodze. W tej podstawowej strategii to jest prosty rachunek. Jeśli chcę więcej odkładać, muszę mieć większe przychody albo mniejsze koszty. Jeśli nie chcę obniżyć poziomu życia, może rozwiązaniem jest zwiększenie strony przychodowej. Nowa praca, kurs, wzmocnienie kompetencji, prośba o podwyżkę. Jeśli praca mi pasuje i nie chcę jej zmieniać, wracam do kosztów i sprawdzam, czy mój styl życia nie blokuje celu.

Czy wszystko sprowadza się do matematyki? Co z emocjami, które, jak wiemy, odgrywają ważną rolę w tym, jak obchodzimy się z pieniędzmi? Niektórzy mówią nawet o zdrowej lub nie relacji z pieniędzmi.

Ja często mówię i piszę, że finanse rzadko mają dużo wspólnego z liczbami. Za decyzjami finansowymi stoją emocje. Pieniądże są dla wielu osób wyznacznikiem prestiżu, pozycji społecznej, tego, co „mogę” albo „nie mogę”. To nie jest tylko cyfra na koncie. Dlatego w pracy zawsze dotykam przekonania. Dużo osób uważa, że ich nie ma. A przecież każdy z nas wyrasta z jakiegoś otoczenia, gdzie obserwowaliśmy podejście do pieniędzy, szczególnie z domu. Pokolenie, z którym często pracuję, dorastało w latach 80. i 90. Wtedy pieniądze kojarzyły się często negatywnie: z władzą albo z „kombinowaniem”. Nie rozmawiało się o pieniądzu przy dzieciach. To był temat dorosłych. Dorastanie z poczu-

ciem, że to temat tabu, często zostawia ślad w tym, jak później rozmawiamy o pieniądzu i jak o nich myślimy. To widać na przykład w trudnościach z prośbami o podwyżkę, z wyceną swoich usług w biznesie lub z różnymi lękami dotyczącymi inwestowania. Uświadomienie sobie, że te mechanizmy w nas działają, już pomaga zrobić krok dalej.

Czy to prawda, że kobiety rzadziej decydują się na inwestowanie niż mężczyźni?

Staram się nie rozdzielać wszystkiego na płcie, bo ogólnie podejście do zarządzania finansami ewoluuje i wiele zależy indywidualnie od człowieka. Natomiast statystycznie kobiety faktycznie są ostrożniejsze. W inwestowaniu częściej mają postawę asekuracyjną, obawę o ryzyko utraty. Mężczyźni częściej podejmują decyzje bardziej ryzykowne, ale to nie jest przepaść. Po pierwsze, u kobiet często widzę niedoszacowanie wiedzy i perfekcjonizm. Skoro są specjalistkami w swojej dziedzinie, a tu nagle wchodzi w coś nowego, to mają poczucie, że powinny szybko nadrobić wiedzę więcej. To w efekcie blokuje. Druga bariera to przekonanie, że rynek finansowy jest tylko dla profesjonalistów. Żargon odstrasza. Informacje są powszechnie podawane w sposób nieprzystawalny dla osób, które nie żyją rynkiem na co dzień. A jeśli czegoś nie rozumiemy, to czujemy się jeszcze gorzej i czasem odpuszczamy. Istnieje też postrzeganie finansów jako „świata męskiego”. Nie czujemy, że to jest też nasze miejsce. Kobiety w Polsce stanowią zaledwie około 8-9 procent aktywnie inwestujących. Dlatego ważne są przykłady kobiet, które

pokazują, że można i warto inwestować. Jednocześnie globalne analizy pokazują, że znaczenie kobiet w świecie finansów rośnie. Według analiz McKinsey wartość aktywów inwestycyjnych kontrolowanych przez kobiety rośnie szybciej niż cały rynek, a w Europie i Stanach Zjednoczonych kobiety zarządzają już około jedną trzecią detalicznych aktywów finansowych. Prognozy wskazują, że do 2030 roku udział ten może wzrosnąć do około 40-45 procent. Jest jeszcze mechanizm psychologiczny wspólny dla wszystkich, a jest nim obawa przed stratą. Strata boli bardziej niż potencjalny zysk. Tu warto podkreślić, że boimy się o utratę oszczędności przez inwestowanie, ale nie robiąc nic, też tracimy przez inflację, która się nie zatrzymuje. Tymczasem wiele osób trzyma pieniądze na rachunkach, które nie są oprocentowane.

Równie dobrze mogłyby leżeć w przysłowiowej skarpecie.

Dokładnie. Inie mówię o tym, aby promować konkretne instytucje czy rozwiązania: chodzi o promowanie świadomości. Z danych Narodowego Banku Polskiego wynika, że gospodarstwa domowe w Polsce mają około 1,3 biliona złotych oszczędności na rachunkach bankowych, z czego duża część znajduje się na kontach bieżących i oszczędnościowych, a więc w środkach płynnych, które nie zawsze aktywnie pracują. Jak porównuję te zjawiska do danych europejskich, to widzę, że niestety wypadamy gorzej. Jako społeczeństwo jesteśmy dodatkowo też dość mocno zadłużeni. Dlatego lepiej jest coś zrobić z pieniędzmi, niż trzymać je po prostu na rachunku bankowym.

Karin Stanek - twardzielka ze Śląska

Karin Stanek to było jedno z najgłośniejszych nazwisk w polskiej rozrywce lat 60. ubiegłego wieku. Autorka opisuje, w jaki sposób piosenkarka weszła na muzyczny Olimp.

Magdalena Nowacka-Goik

„Malowana lala”, „Jedziemy autostopem”, „Chłopiec z gitarą”, „Jimmy Joe”. Ponad pół wieku temu na punkcie bytomskiej nastolatki z czarnymi warkoczami, w białej koszuli, spodniach dzwonach i z gitarą w ręku szaleli dziesięć siedemdziesięciolatek.

Jej temperament i szczerowość ujmowały. Wulkan energii, choć poza sceną była skromną i cichą dziewczyną. Na scenie przechodziła metamorfozę.

„Atomowa Kaśka”, „Sex-kapiszon”

Urodziła się w typowo śląskiej rodzinie. Do 9. roku życia mieszkała w domu babci Trudy w Bytomiu. We wspomnieniach, które spisała jej menedżerka Anna Kryszkiewicz w książce „Karin Stanek. Autostopem z malowaną lalą”, Karin opowiada o meczu Polonii Bytom z Ruchem na chorowskim stadionie. Przyszła wokalistka wybrała się na to spotkanie autostopem. Mecz przeżywała bardzo, chociaż nie wiedziała, która z bramek jest bramką Polonii, a która Ruchu. Krzyczała z radości za każdym razem, kiedy piłka wpadała do bramki. Wróciła i... nie potrafiła powiedzieć bratu, jaki był wynik. Najważniejsze były emocje.

Na rozrywki miała jednak mało czasu. Trzeba było pomóc mamie, zając się rodzeństwem. W domu było sześcioro dzieci i samotnie wychowująca je matka. Żeby jej pomóc, Karin przerywa naukę w szóstej klasie. Ambitna dziewczyna dokończyła edukację później. Na razie trzeba sprzątać, robić pranie i śniadanie dla młodszego rodzeństwa, zawieźć do przed-

szkole. Karin się nie skarży. Obowiązkowa, z mocnym charakterem i poczuciem ogromnej lojalności wobec ukochanej mamy.

Później Karin bardzo chce już wrócić do szkoły. Rodzeństwo jest już trochę starsze, nie potrzebuje tak bardzo jej opieki. Ale ambitna dziewczyna chce pomóc mamie w utrzymaniu domu. Decyduje więc: praca i szkoła wieczorowa. Ale nie ma jeszcze szesnastu lat, podrabia więc datę urodzenia i udaje się: dostaje pracę pomocy biurowej w Przedsiębiorstwie Robót Górniczych w Bytomiu. Może wrócić do szkoły, do lekcji. Oczywiście nie jest łatwo godzić pracę z nauką.

Pracuje, uczy się... gra!

Gitarę kupuje jej mama. Na początku nawet pokazuje córce chwyt, bo sama też potrafiła grać. Karin w lot je opanuje. Słucha piosenek Jerzego Połomskiego, Marii Koterbskiej i próbuje zagrać je sama. Ale szuka też miejsca, gdzie mogła by się szkolić pod bardziej fachowym okiem. Trafia do zespołu w Domu Kultury w dzielnicy Bobrek. Jest tam jedyną dziewczyną, ale to jej nie przeszkadza. Coraz bardziej zaczyna być znana w swoim mieście.

Gra, bo kocha to robić. Lubi, żeby to były modne piosenki na czasie, te, przy których szaleją rówieśnicy na Zachodzie, a w Polsce dopiero docierają zza „żelaznej kurtyny”. Śpiewa piosenki Elvisa Presleya, Paula Anki czy Tommy'ego Steele'a. Czasem nawet dostaje za to pieniądze. Cieszy się, bo może znowu dorzucić się do rodzinnego budżetu. Ale gdyby nawet nie dostała grosza, też będzie śpiewać. W każdym miejscu i z każdym. Nawet w ogródkach działkowych dla rencistów

Te występy wzmacniały jej pewnością siebie na scenie (bo poza nią była bardziej nieśmiała) i utwierdzały w tym, że chciałyby być w prawdziwym, zawodowym zespole.

W bytomskich Miechowicach był konkurs piosenki dla solistów i zespołów. Poszła i wygrała - kryształowy wazon. Swoją pierwszą nagrodę.

To chłopak Karin namówił ją do wzięcia udziału w konkursie „Szukamy młodych talentów”, zorganizowanym przez zespół Czerwono-Czarni.

Był rok 1962...

Karin na początku odmawiała udziału w castingu, ale poszła na koncert zespołu w Bytomiu. Potem - na drugi dzień - do Katowic. W końcu Czerwono-Czarni mieli zagrać ostatni koncert w Zabrzcu i zakończyć eliminacje. Chłopak Karin nie przestawał jej namawiać. Ostatecznie dziewczyna uległa. Musiała pożyczyć w ostatniej chwili gitarę od znajomego księdza, bo jej własna się zepsuła.

Komisja była w szkole po występie dziewczyny. Drugi etap i... wygrywa. Karin zjawia się w pracy i składa rezygnację. Ma angaż w Czerwono-Czarnych jako solistka. Jedzie do Sopotu, zaczyna nowe życie. Jest naturalna i szczerą. Nie wstydzi się swojego akcentu, o którym „warszawka” mówi „dziwny”. Życie w trasie nie jest łatwe. Samochód, kilka godzin w drodze, koncert i kolejny wyjazd. Zimne garderoby. Ale ona jest twarzą dziewczyny ze Śląska. Robi to, co kocha. I ten moment, kiedy staje przed publicznością. Wtedy już nic nie ma znaczenia. Jej popularność rośnie. Pierwsza wypłata oszałamia ją wielkością. Biegnie na pocztę, żeby wysłać pieniądze mamie. Dla siebie kupuje... kapelusz.



Karin Stanek zdobyła sławę jako wokalistka Czerwono-Czarnych.

FOT. DOMENA PUBLICZNA

Karin to prawdziwy dynamit, śpiewa niestrudzenie, bez zmęczenia. Fani noszą ją na rękach. Dosłownie. Drobna dziewczynką z warkoczami. Jej aparycja sprawia, że nikt nie chce wierzyć, ile ten „wulkan energii” ma naprawdę lat. Stefan Papierowski - jej, jak sam mówi, „największy fan” - wspomina, że kiedy wystąpiła na Międzynarodowym Festiwalu Piosenki w Sopocie w 1962 roku, publiczność nie chciała dać jej zejść ze sceny. Śpiewała „Malowana lala”. Dosłownie tańczyła z gitarą. To był koncert, kiedy po raz pierwszy można było ją zobaczyć w telewizji.

- Sama Irena Dziedzic nie mogła opanować tego aplauzu, trwało to z dwadzieścia minut. Mówiła wtedy: „Dziecko, musi iść spać”. A ona miała już przecież wtedy 19 lat - dodaje Stefan Papierowski.

On miał wtedy tylko dziewięć lat. - Oszalałem na punkcie Karin Stanek. Błagałem starsze siostry, aby mi opowiadały wszystko, co o niej słyszały. Ja sam nie odrywałem uszu od radia. Telewizor nie był wtedy powszechnym urządzeniem, ale udało mi się zobaczyć Karin. Wtedy jeszcze nie wiedziałam o moim istnieniu, o tym, że zostaniemy prawdziwymi przyjaciółmi - mówi Papierowski ze wzruszeniem.

Kariera Karin się rozwija. Jest już nie amatorką, ale poważną solistką znanego zespołu. Dwa razy ociera się o wyjazd zagranicę: raz mają to być Helsinki, drugi raz Stany Zjednoczone. Nie dochodzi do nich, każą jej oddać paszport. Nikt jej nie wyjaśnia, dlaczego. Po latach można się domyślić, że ponieważ część jej rodziny przebywała na stałe w Niemczech, obawiano się, że Karin już nie będzie chciała wrócić do Polski. Kochała polską publicz-

ność, czuła się w Polsce szczęśliwa. Ciągnęło ją, żeby poznać inne kraje, jak młodą osobę. Ale opuścić ojczyznę? O tym wtedy nie myślała.

W końcu udaje jej się otrzeć o inny świat

W 1964 roku razem z zespołem Czerwono-Czarni, Kasią Sobczyk, Maćkiem Kosowskim i Tonim Keczerem będzie koncertować w ówczesnej Czechosłowacji. W 1966 roku ponownie pojawiła się szansa koncertów w Kanadzie i Stanach Zjednoczonych. Kierownik zespołu musiał podpisać przyrzeczenie, że Karin wróci do Polski. Wokalistka znalazła się na statku. Miała tremę, ale po pierwszych zaśpiewanych piosenkach już wiedziała, że publiczność ją lubi. Swoim zwyczajem, kiedy śpiewała piosenkę „Tato, kup mi dzinsy”, usiadła wybranemu mężczyźnie na kolanach. Jej spontaniczność została przyjęta entuzjastycznie. Ta piosenka, jak się później okazało, podobała się najbardziej.

Współpraca Karin Stanek z Czerwono-Czarnymi dobiegła końca w 1969 roku, kiedy to odeszła z powodu trudnej atmosfery w zespole. Co było bezpośrednim impulsem? Otrzymała najwyższą stawkę za koncert, co nie podobało się członkom zespołu. Od tej pory Karin zaczęła sama troszczyć się o karierę. Jej rodzina wyjechała do Niemiec, ona nie chciała - zrobiła to później. Śpiewała w Wiedniu i w Chicago, zanim ostatecznie osiadła w Niemczech.

Wcześniej poznała Annę Kryszkiewicz, która została jej wieloletnią menedżerką. Rozpoczęła występy w polsko-czeskiej grupie The Samuels. Śpiewała także z zespołami Aryston, Inni oraz Schemat, a potem solo.

Stefan Papierowski, jej wierny fan z Chorzowa, czekał na jej powrót do Polski. Ma 38 lat, kiedy po piętnastoletniej przerwie Karin przyjeżdża znowu do ojczyzny. Jest rok 1991, a ona wychodzi na scenę w sopockiej Operze Leśnej w koncercie legend polskiego rocka.

- Trudno uwierzyć, ale to był pierwszy raz, kiedy się zobaczyliśmy. Lata fascynacji, setki napisanych listów i w końcu miałem ją przy sobie - opowiada ze wzruszeniem pan Stefan.

Od tej pory, namawiana przez wielu, szczególnie przez niego (zajął się też jej promocją), zaczęła odwiedzać regularnie Polskę. Wystąpiła w „Szansie na sukces”. Na stałe wracać jednak nie chciała, nie mogła - w Niemczech mieszkała jej mama, którą się opiekowała.

- Podczas tych koncertów bardzo się do siebie zbliżyliśmy. Chociaż byłem nieśmiały i bardziej wylewny w listach, a Karin powściągliwa, to wiedziałem, że łączy nas coś wyjątkowego. Jej serdeczne dedykacje i ciągle podziękowania. Marzyliśmy, nie tak do końca żartując, że kiedy będę na emeryturze, to pojedą do niej do Niemiec - opowiada pan Stefan.

Swojej miłości do Karin pozostał wierny, nie ożenił się. A i ona, chociaż miała w swoim życiu wiele miłości, tak naprawdę żadna z nich nie okazała się tą spełnioną. Ostatni koncert Karin w Polsce miał miejsce w 2005 roku. Wtedy też ukazało się jej ostatnie nagranie - wydana w Niemczech piosenka „Sex”. W 2007 roku wokalistka zapadła na zdrowiu. Zmarła 15 lutego 2011 roku w niemieckim szpitalu. Bezpośrednią przyczyną śmierci było ciężkie zapalenie płuc. Karin Stanek pochowana została w Wolfenbüttel.

Nietypowe rzeźby i pomniki, które warto zobaczyć

Jeden z najbardziej urokliwych nietypowych pomników w Polsce. Dyrygent fal stoi w samym morzu blisko Akwarium Gdynińskiego.



W naszym kraju znaleźć można wiele śmiesznych i oryginalnych rzeźb, a odszukanie ich wszystkich na mapie w celu zrobienia sobie zdjęcia z tak niebanalnymi elementami krajobrazu może być pomysłem na ciekawą wycieczkę.

Emil Hoff

Polacy kochają wspominki i upamiętnianie, a Polska pomnikami stoi. Poza słynnymi monumentami, ustawionymi na cześć wielkich wydarzeń i wielkich bohaterów, nasz kraj pełen jest nietypowych, często zabawnych rzeźb.

Śmieszne pomniki w Polsce przedstawiają postaci fikcyjne z ukochanych bajek, ulubione produkty spożywcze, naszych zwierzęcych towarzyszy, a czasem... tak naprawdę nie wiadomo co. Prezentujemy listę śmiesznych i oryginalnych pomników w Polsce, które warto zobaczyć.

Pomnik chomika w Jaworznie

Nie każdy wie, że zlokalizowane w Jaworznie hodowle chomika europejskiego przyczyniają się istotnie do ratowania tego ginącego podgatunku. Jaworzno, jako polska stolica chomika europejskiego, wystawiło zwierzątku pomnik. Figurka ma 30 cm wysokości i stoi na rynku w dzielnicy Byczyna.

Nietypowy pomnik w Gdyni: dyrygent fal

W 2009 r. w Gdyni odsłonięto jeden z najbardziej urokliwych nietypowych pomników w Polsce. Ukazuje chłopca z batutą w ręku i stoi w samym morzu blisko Akwarium Gdynińskiego. Batuta połączona jest z pływakiem unoszącym się na falach. Gdy woda się porusza, batuta w ręku chłopca kiwa się, przez co rzeźba sprawia wrażenie, jakby dyrygowała morzem. Stąd jej popularna nazwa: dyrygent fal.

Pomnik ziemniaka w Biesiekierzu

Od 1983 r. w Biesiekierzu (Zachodniopomorskie) stoi pomnik

ziemniaka, mający upamiętniać nową odmianę stworzoną w miejscowej hodowli. Pomnik ma łącznie 9 metrów wysokości - sama bulwa ma 4 m. Warto dodać, że ziemniak znajduje się także w herbie gminy.

Łęczęcki: pomnik grzyba

Oprócz ziemniaków na polskich stołach królują grzyby i one też mają swój pomnik. Pomnik grzyba w Łęęczkach (Wielkopolska) został odsłonięty dokładnie 1 minutę po północy 1 stycznia 2001 r. Czyni go to pierwszym pomnikiem na kuli ziemskiej odsłoniętym w XXI wieku.

Radom: pomnik serka homogenizowanego Rolmlecz

W Radomiu stoi kilka pomników-symboli upamiętniających lokalne firmy i marki. Być może najbardziej oryginalny jest uroczy, nieduży pomnik serka homogenizowanego Rolmlecz o smaku waniliowym, który można podziwiać przy ul. Żeromskiego 42.

Szczecin: pomnik paprykarza

Skoro Radom ma swój serek homogenizowany (waniliowy), to nic dziwnego, że ledwie dwa lata później Szczecin szarpnął się na rzeźbę ukazującą Paprykarz Szczeciński, którego receptura od lat 60. XX w. rozślawia miasto w kraju i na świecie. Od 2020 r. pomnik stoi przy Placu Gryfitów.

Rzeźba komara w Niezgodzie

W Niezgodzie (Dolnośląskie) stoi imponujący pomnik komara. Mieszkańcy podobno ustawili go, by przebłagać komary dręczące ich okrutnie latem. O dziwo, najwyraźniej się udało, bo komary przestały tak bardzo dawać się we znaki, odkąd wystawiono im pomnik.

Nieformalne imię wielkiego żeliwnego komara brzmi: Bąbel.

Bydgoszcz: mężczyzna idący po linie

Uroczą rzeźbę przedstawiającą akrobatę przekraczającego rzekę Brdę, idąc po linie, wykonał Jerzy Kędzióra w 2004 r. Akrobata trzyma w ręku strzałę, którą zwraca stojącej w pobliżu rzeźbie przedstawiającej łuczniczkę.

Nietypowy pomnik w Toruniu: rzeźba psa Filusia

W Toruniu stoi pomnik postaci znanej z krótkich komiksów o przygodach profesora Filutka i psa Filusia, autorstwa Zbigniewa Lengrena, ukazujących się w „Przekroju”. Posąg psa Filusia stoi na Rynku Staromiejskim od 2005 r.

Wschowa: pomnik byka Ilona

Skoro jest pomnik krowy, to musi być i pomnik byka. Rzeźba ukazująca Ilona, rozplodowego byka rekordzistę Ośrodka Ho-

dowli Zarodowej w Osowej Sieni, stoi we Wschowie od 1982 r. w miejscu, gdzie dawniej stał pomnik Bismarcka.

Pomnik nietypowego zjawiska: UFO w Emilcinie

W 1978 r. w Emilcinie miał miejsce najbardziej znany w dziejach Polski przypadek lądowania UFO. Miejscowy rolnik, Jan Wolski, został zabrany na pokład pozaziemskiego statku. Chociaż opinie o tej sprawie są wśród ufologów podzielone, to jednak sława Emilcina nie ulega wątpliwości.

W 2005 r. Fundacja Nautilus odsłoniła w Emilcinie pierwszy i jak dotąd jedyny w Polsce pomnik UFO. Inskrypcja na nim głosi: „Prawda jeszcze nas zadziwi...”.

Stare Pole i rzeźba krowy

W Starym Polu (Żuławy Wiślane) znajduje się rzeźba ukazująca krowę rekordzistkę miejscowej Hodowli Wojewódzkiego Ośrodka Postępu Rolniczego. Swego czasu ta bohaterka krasula dawała 7 tys. litrów mleka

rocznie o wysokiej zawartości tłuszczu 4,8%.

Wrocław: pomnik ku czci zwierząt rzeźnych

We Wrocławiu stoi słynny pomnik ku czci zwierząt rzeźnych. To hołd złożony stworzeniom, które oddają własne życie na rzecz ludzi. Na pomniku, stojącym przy ul. Jatk, ukazane zostały m.in. świnka i prosię, królik, koza, kogut, kaczka i gęś.

Nietypowy pomnik pod Świdnicą

Nie brak u nas dziwnych i nietypowych pomników, ale ten ze Świdnicy jest wyjątkowy. Jego oficjalna nazwa to „Srający

Chłopek”! Nazwa pasuje jak ulał, bo pomnik ukazuje wydalającego mężczyznę. Możecie oglądać go przy oczyszczalni ścieków w Zawiszowie, ale pierwotnie stał w samej Świdnicy, przy tamtejszej oczyszczalni, przeniesionej do Zawiszowa w 1992 r.

Nietypowy pomnik został wykonany przez Niemców jeszcze w latach 30. XX w. jako żart. Stał na kolektorze przy punkcie pomiarowym ścieków.

Srający Chłopek został poddany renowacji w 2011 r. Dziś jest dumą i maskotką oczyszczalni, a także jedną z najbardziej oryginalnych rzeźb w całej Polsce.

Mężczyzna idący po linie - rzeźba przedstawiająca akrobatę przekraczającego rzekę Brdę w Bydgoszczy.



Od 1983 roku w Biesiekierzu (woj. zachodniopomorskie) stoi pomnik ziemniaka.

Sasanki pięknie kwitną wiosną, ale również latem ozdobią ogród

Sasanka to wyjątkowo piękna ozdoba wiosennych rabat i skalniaków. Jej duże i kolorowe kwiaty pojawiają się wcześnie, ale roślina wygląda pięknie, nawet gdy przekwitnie. Wtedy zdobią ją puszyste owocostany.



Sasanki to wyjątkowo wdzięczne wiosenne kwiaty.

Katarzyna Józefowicz

Na tle wiosennych kwiatów sasanki wyróżniają się dużymi, barwnymi, jedwabiście owłosionymi kwiatami i pierzastymi, włochatymi liśćmi. Sasanka to rodzaj niewielkich, zwykle górskich roślin, liczący sobie ok. 30 gatunków.

W Polsce na stanowiskach naturalnych spotykanych jest sześć z nich (wszystkie są pod ochroną gatunkową), ale w ogrodach uprawiana jest przede wszystkim sasanka zwyczajna i jej odmiany mieszańcowe, nazywane też sasankami ogrodowymi. Zobacz, jak pięknie wyglądają sasanki.

Sasanka zwyczajna.

Jak wygląda i jak kwitnie?

Sasanka zwyczajna (*Pulsatilla vulgaris*) to nieduża, kępiasta bylina, dorastająca do ok. 40-50 cm wys. Wczesną wiosną, przy sprzyjającej pogodzie już od marca/kwietnia do maja, rozwijają się pędy kwiatowe (kilka z jednego kłącza), a chwilę później - liście. Są one odziomkowe, długoogonkowe, jedwabiście owłosione, szarozielone, pierzaste liście, zebrane w niewielką rozetę (przypominają liście marchwi).

Kwiaty sasanki wyrastają na sztywnym, wzniesionym, początkowo dość niskim (ok. 20 cm wys.), owłosionym pędzie. Są pojedyncze, duże, fioletowo-niebieskie, dzwono-

wate, a w miarę rozwoju rozkładają szeroko swoje płatki (zwykle w liczbie 6-7) i odsłaniają wypełniony licznymi, jaskrawożółtymi pręcikami środek. Kwiaty po zewnętrznej stronie płatków są miękkie, jedwabiście owłosione, a od spodu otulone trzema pierzastymi, owłosionymi liśćmi podkwiatowymi. Gęsto owłosione są także pąki kwiatowe.

Sasanka latem i jesienią też jest ozdobą ogrodu

Po przekwitnięciu kwiatów, pędy się wydłużają, a na ich szczycie rozwijają się bardzo dekoracyjne, puszyste, kuliste owocostany, podobne do owocostanów powojników, zawierające liczne, drobne nasiona (niełupki). W tym czasie zmieniają się także liście, które tracą owłosienie i stają się gładkie oraz błyszczące. Latem ładnie się rozrastają, tworząc bardziej okazałą kępę niż w czasie kwitnienia. Jesienią liście zasychają, a roślina spędza zimę pod ziemią w postaci rozgałęzionego, kłączowego korzenia.

Do grona ciekawszych odmian sasanki, należą m.in.:

„Rubra” - kwiaty ciemnoczerwone, „Pink Shades” - kwiaty ciemnoróżowe, „Alba” - kwiaty białe, „Röde Klokke” - kwiaty czerwone, „Papageno” - kwiaty różowo-fioletowe, płatki postrzępione, „Blaue Glocke” - kwiaty niebieskie, „Pearl Bells” - kwiaty jasnoróżowe. Warto pamiętać, że wie-

le odmian powtarza kwitnienie późnym latem.

Uprawa i wymagania

Sasanki są uroczymi i atrakcyjnymi roślinami, ale nie wszędzie czują się dobrze. Jeśli mają pięknie kwitnąć i ładnie się rozrastać, oczekują słonecznego stanowiska i przepuszczalnej, lekkiej, piaszczystej, umiarkowanie wilgotnej, najlepiej wapiennej gleby o zasadowym odczynie pH. Dobrze zniosą przejściową suszę, ale nie poradzą sobie na mokrej, ciężkiej glebie i w miejscu zacienionym, gdyż wtedy szybko tracą swoją urodę, przestaną kwitnąć i zaczną obumierać. Złe też znoszą długotrwałe opady i mokre lato. Są natomiast dostatecznie mrozoodporne i nie wymagają zimowego okrycia. Rzadko też padają ofiarą chorób i szkodników.

Rozmnażanie i odmładzanie

Sasanki zwyczajne jako gatunek dobrze rozmnażają się przez wysiew nasion. Robi się to w czerwcu, na rozsadniku, a siewki przenosi się wraz z całą bryłą korzeniową na miejsce stałe wiosną następnego roku. Jednak jeśli liczymy na uzyskanie takich samych sasenek, jak roślina mateczna, powinniśmy rozmnażać rośliny przez podział starszych egzemplarzy. Uwaga: niestety to zadanie nie jest łatwe i nie za-

wsze kończy się powodzeniem, gdyż sasanka nie lubi przesadzania. Ponieważ jednak jest krótkowieczną byliną, co kilka lat powinna zostać też odmładzana (co 4-5 lat), w przeciwnym razie słabnie i marnieje, a w końcu całkiem zanika. Jednak i ten zabieg nie zawsze kończy się powodzeniem, więc może się okazać, że aby dalej cieszyć się urokliwymi kwiatami sasanki, trzeba

będzie zaopatrzyć się w nowe sadzonki u hodowcy.

Sasanka zwyczajna, ze względu na swoje wymagania siedliskowe, najlepiej prezentuje się na skalniakach i w ogródkach żwirowych, ale może być też uzupełnieniem rabaty z wiosennymi kwiatami cebulowymi. Ładnie wygląda także w grupach. Warto wiedzieć, że sasanki należą do roślin, których nie zjadają ślimaki.

Sasanka to roślina lecznicza i trująca

Warto również wiedzieć, że sasanka jest rośliną zarówno trującą, jak i leczniczą, jednak samodzielnie lepiej nie przygotowywać z niej preparatów leczniczych, bo źle zastosowane mogą być niebezpieczne (świeże rośliny zawierają m.in. toksyczną protoanemoninę, która zanika dopiero po wysuszeniu ziela).



Mają różne kolory, najczęściej w odcieniach fioletu, różu, czerwieni. Są też białe.

Udany dzień zaczyna się od filiżanki kawy

Mariusz Marzecki, właściciel kawiarni Calimero Cafe: - Najlepiej kupować ziarna w polskich palarniach, mamy ich w tym momencie setki.

Paula Goszczyńska

Kawa od wieków zajmuje szczególne miejsce w codziennym życiu ludzi na całym świecie. Dla jednych jest porannym rytuałem, dla innych chwilą wytchnienia w ciągu dnia.

Niezależnie od tego, jaką rolę pełni, jedno jest pewne - jej popularność nie słabnie, a wręcz stale rośnie. O tym, jaką kawą warto się zainteresować oraz na co zwrócić uwagę podczas jej parzenia, rozmawiamy z Mariuszem Marzecem, właścicielem kawiarni Calimero Cafe w Kielcach i Warszawie.

Jak zaczęła się ta wyjątkowa pasja do kawy? - Przypada mi do głowy, że zaczęła się podczas mojej pierwszej pracy w gastronomii. Były to początki, w dużej mierze samodzielnej nauki. A otwarcie pierwszej kawiarni Calimero Cafe 12 lat temu było wielkim impulsem do rozwoju i nauki w cudownym świecie kawy. Wtedy po raz pierwszy poznałem alternatywne metody parzenia i odkryłem że w Polsce mamy wielki świat kawy w kategorii specjality - wspomina Mariusz Marzecki, właściciel kawiarni Calimero Cafe.

Podpowiada również, na co zwrócić uwagę podczas kupowania kawy. - Pierwszą najważniejszą sprawą jest to, jaką metodą chcemy parzyć kawę.

Do kaw parzonych przy użyciu drippera, czyli V60, należy wybierać wysokiej jakości ziarna specjality. Posiadają one zawsze opisy z nazwą botaniczną, regionem uprawy, metodą obróbki ziaren, informację o sensoryce, często również ocenę w punktach i rekomendowaną metodę parzenia. Jeśli szukamy ziaren do ekspresu, to tu można wybrać te, które lepiej smakują w kawach mlecznych lub w formie espresso - zdradza nasz rozmówca.

- Bardzo ważna jest świeżość kawy. Im kawa starsza, tym ma mniej aromatu. Dlatego najlepiej kupować ziarna w polskich palarniach, mamy ich w tym momencie setki! Kilka nawet w samych Kielcach. Kolejną kwestią jest stopień wypalenia ziarna kawy. Im są ciemniej palone, tym mają mniej smaku i aromatu. Jest to często spotykane w ziarnach słabszej jakości, bo w ten sposób można ukryć pewne niedoskonałości. Jeśli kawa ma pobudzać i dawać kopa na cały dzień, to zdecydowanie warto sięgnąć po dobrą mieszankę z dodatkiem robusty. Dzięki temu w kawie będziemy mieć dużą ilość kofeiny - dodaje.

Równie istotny jest proces parzenia kawy. Co jest w nim ważne? - Bez względu na to, jaką metodą parzenia kawy wybierzemy, jednym z najważniejszych elementów będzie jakość wody. Warto używać wo-

dy przefiltrowanej, aby zapobiec zbyt dużej ilości wapnia i usunąć obce smaki i zapach. Często w wodzie jest również dużo żelaza, które wpływa mocno na smak wody. Drugim ważnym elementem jest mielenie ziaren kawy. Musi być dopasowane do używanych ziaren oraz metody parzenia. Zdecydowanie polecam wszystkim częściej regulować młynek, będzie można wtedy więcej „wyciągnąć” z naszych ziaren i kawa będzie cudownie zmieniać smak. Sam proces parzenia dobrej kawy to właśnie połączenie wszystkich wspomnianych elementów. Dzięki temu napar będzie dawał największą przyjemność z picia - podpowiada Mariusz Marzecki.

Jaką kawę najbardziej lubi i ceni nasz rozmówca? - Kawę parzoną przy użyciu V60. Jest to kawa parzona przelewowo bez użycia drippera. Do jej parzenia używa się ziaren specjality, czyli tych najlepiej ocenianych i niestety nieco droższych. Kawa parzona tą metodą jest inna z każdej paczki, a ziarna są jasno palone, dzięki czemu jej smak jest pełny, bogaty w smaki i aromat. Możemy również bawić się jej smakiem, zmieniać grubość mielenia, czas parzenia lub temperaturę wody - opisuje właściciel Calimero Cafe.

Pytamy również o najbardziej oryginalną kawę, z jaką nasz rozmówca miał doświad-

czenie. - To już nie kawa, o której wszyscy myślimy, ale napar powstały z lupin (skórek i miąższu) kawowca, czyli cascara. Jeśli ktoś spotka ją w palarni lub sklepie, to zdecydowanie polecam spróbować. Ma cudowny, owocowy słodki smak. Osobiście bardzo przypomina mi świąteczny kompot z suszu - uśmiecha się. - Jeśli chcecie bardziej poznać świat kawy, to zapraszam do obserwowania Calimero Cafe, ponieważ co jakiś czas organizujemy cupping, czyli degustację i ocenę kaw. Tu zawsze jest duża dawka kawowych informacji - podsumuje i zaprasza Mariusz Marzecki.

Kawa z owocową nutą
Składniki: na 2 filiżanki potrzebne będą 4 łyżeczki kawy rozpuszczalnej, 2 łyżeczki dżemu (na przykład malinowego), bita śmietana do dekoracji, odrobina czekolady.

Do dwóch filiżanek o pojemności 200 ml nakładamy po łyżeczce dżemu. Kawę zalewamy 300 ml wody, a następnie gotowy napar rozlewamy równo do filiżanek. Kawę można również przygotować w ekspresie lub zaparzyć w kawiarence. Będzie miała wtedy głębszy aromat.

Całość dekorujemy bitą śmietaną i startą na tarce czekoladą. Żeby czekolada łatwiej się ścierała na drobne wiórki,

trzymamy czekoladę w lodówce. Smacznego!

Ciasto kawowe
Składniki: na ciasto: 3 jajka, 200 g cukru, 120 ml oleju rzepakowego, 100 ml przestudzonej mocnej kawy, 250 g mąki pszennej, 10 g proszku do pieczenia, 5 g sody oczyszczonej, 5 ml ekstraktu waniliowego, szczypta kardamonu, soli. Lukier kawowy: 100 g cukru pudru, 2-3 łyżki zimnej kawy. Do dekoracji: starta gorzka czekolada, posiekane orzechy laskowe lub włoskie.

Zaparz mocną kawę i odstaw ją do wystygnięcia. W misce robota kuchennego umieść jajka i ubij je z cukrem na jasną i puszystą masę. Zajmie to około 5 minut. Powoli wlewaj olej, nie przerywaj miksowania na niskich obrotach. Później wlej przestudzoną kawę oraz dodaj ekstrakt waniliowy i delikatnie wymieszaj.

W osobnej misce przesiej mąkę pszenną z proszkiem do pieczenia, sodą oczyszczoną, kardamonem i solą. Suche składniki dodawaj po części do mokrych, mieszaj mikserem na niskich obrotach. Przelej ciasto do foremki wyłożonej papierem do pieczenia. Piecz w piekarniku w 180°C z opcją góra-dół przez około 35 minut. Cukier puder przesiej do miseczki i stopniowo wlewaj zimną kawę. Cały czas mieszaj łyżeczką, aż uzy-

skasz gładką, lekko lejącą konsystencję. Polej lukrem wystudzone ciasto, a wierzch udekoruj.

Kawa pistacjowa
Składniki: podwójne espresso z kawiarki lub ekspresu, 1-2 łyżeczki pasty pistacjowej, 200 ml mleka lub napoju roślinnego (na przykład sojowego, owsianego, migdałowego).

Zaparz podwójną kawę espresso lub około 50-100 ml mocnej czarnej kawy. Do kubka lub szklanki z kawą dodaj 1-2 łyżeczki pasty pistacjowej i dokładnie wymieszaj, aż pasta całkowicie się rozpuści i połączy z kawą. Możesz użyć małej trzepaczki lub ręcznego spieniacza. Do tak przygotowanego napoju dodaj spienione mleko krowie lub roślinne. Możesz je spienić za pomocą spieniacza do mleka, ekspresu z dyszą parową lub nawet ręcznie (np. shakerem). Delikatnie wlej spienione mleko do kawy z pastą pistacjową. Jeśli lubisz słodsza kawę, dodaj trochę cukru brązowego lub miodu. Do dekoracji możesz też użyć gałki lodów waniliowych lub właśnie pistacjowych i dodać trochę posiekanych pistacji. Dodając do tak przygotowanej kawy kostki lodu, zrobisz mrożoną kawę pistacjową. Natomiast dodatek gałki lodów i posiekanych pistacji sprawi, że kawa stanie się smacznym deserem.



Mariusz Marzecki, właściciel kawiarni Calimero Cafe w Kielcach i Warszawie.

FOT. DAWID LUKASIK



Kawa z owocową nutą

FOT. ARCHIWUM



Ciasto kawowe

FOT. ARCHIWUM



Kawa pistacjowa

FOT. ARCHIWUM

Miłości i miłostki na literackim Parnasie

Tetmajer, mimo że kobiety kochały się w nim, nigdy się nie ożenił, Boy zdradzał żonę z aktorkami, zaś wielka miłość Stachury zakończyła się katastrofą.

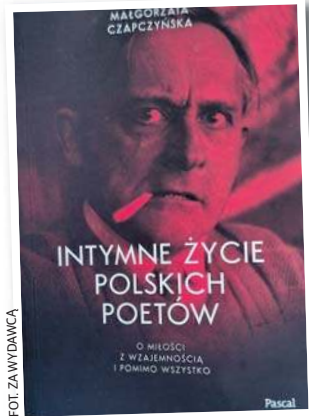
Wiesław Pierzchała

O miłościach i miłostkach znanych literatów przeczytamy w zajmującej książce Małgorzaty Czapczyńskiej „Intymne życie polskich poetów” wydanej przez wydawnictwo Pascal.

Kazimierz Przerwa-Tetmajer to gwiazda Młodej Polski, autor głośnych erotyków. Na brak powodzenia nie narzekał. Kobiety szalały za nim, a on za nimi.

Uwodził je i... zniknął. Mimo licznych romansów nigdy nie stanął na ślubnym kobiercu. Chociaż raz był bardzo blisko. Jego wybranką została Jadwiga Szulcówna, córka krakowskiego przemysłowca, z którą był zaręczony. Wszystko wskazywało na to, że pobiorą się. Stało się jednak inaczej.

Pewnego dnia poeta wysłał ukochanej bukiet róż, do którego dołączył zaskakujący wierszyk: „Dobranoc, kwiecie różany, obróć się czym chcesz do ściany”. Narzeczona obraziła się i zerwała zaręczyny - tym bardziej, że dowiedziała się, iż jej bogdanek ma nieślubne dziecko z pewną aktorką. Nemezis okrutnie potraktowała autora „Melodii mgieł nocnych”, który schorowany, zapomniany, okryty szaleństwem samotnie umie-



rał podczas II wojny światowej.

Z Młodej Polski wywodził się też popularny satyryk, tłumacz oraz krytyk literacki i teatralny: Tadeusz Boy-Żeleński, podpora legendarnego kabaretu Zielony Balonik w Krakowie. To właśnie on szalenie i żarliwie acz nieszczęśliwie, gdyż bez wzajemności, kochał się w Dagny - pięknej żonie Smutnego Szatana.

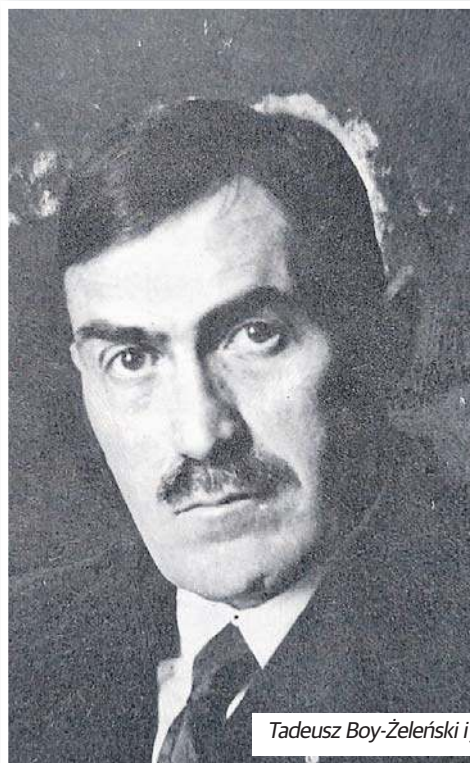
Po pewnym czasie Żeleński postanowił założyć rodzinę. Jego wybranką została urodziwa Zofia Pareńska, którą mistrz Wyspiański uwiecznił jako Zosię w „Weselu” i bohaterkę obrazu „Macierzyństwo”. Cóż, Boy tak swą żonę szanował, że aż inne fatygował. Nic więc dziwnego, że Zo-

fia doznała wstrząsu, gdy zaledwie dwa tygodnie po ślubie jej mąż namiętnie całował w ogrodzie... jej siostrę.

Po pewnym czasie małżonkowie zawarli swoiste pacta conventa i ustalili, że ich małżeństwo będzie otwarte - otwarte na zdrady. Na efekty nie trzeba było czekać. Zofia miała dwa głośne romanse: z pisarzem i malarzem Witkacym oraz dziennikarzem Rudolfem Starzewskim, zaś Tadeusz gustował w aktorkach, chociaż jego ostatnią i dozoną miłością została znana pisarka i „gorszycielka” - Irena Krzywicka.

I jeszcze jedna para: Zyta Oryszyn i Edward Stachura, czyli słynny poeta i bard, z który z gitarą i plecakiem przemierzał Polskę wzdłuż i wszerz. Połączyła ich wielka miłość, która z czasem zaczęła gasnąć. Wprawdzie Sted usiłował ratować związek, ale nie dały rady. Rozstali się w 1972 roku po 10-letnim małżeństwie.

Stachura bardzo przeżywa rozstanie ze swoją wymarzoną Gałązką Jabłoni. Coraz częściej popada w depresję, ląduje w szpitalu psychiatrycznym i usiłuje odebrać sobie życie. Jedną z prób okazuje się skuteczna. Autor „Białej Lokomotywy” wieszka się na żyrandolu. Ma zaledwie 42 lata.



Tadeusz Boy-Żeleński i jego dozoną miłość: Irena Krzywicka.

Co to jest wiek metaboliczny? Pokazuje stan organizmu. Począwszy od 20. roku życia tempo metabolizmu stopniowo maleje

Polska Press

Wiek metaboliczny to przydatny wskaźnik tempa starzenia się organizmu. O tym, że jest ono przyspieszone, świadczą mniejsze wartości podstawowej przemiany materii niż liczby typowe dla osób w danym wieku chronologicznym.

Warto więc sprawdzić ten parametr i jeśli wiek metaboliczny jest większy od biologicznego, wprowadzić odpowiednie zmiany stylu życia. Wiek metaboliczny jest wskaźnikiem kondycji metabolicznej organizmu. Oblicza się go osobno dla kobiet i mężczyzn.

Podstawowa przemiana materii, PPM (ang. basal metabolic rate, BMR) to liczba kalorii spalanych na czczo, niezbędna do podtrzymania funkcji życiowych. Osoba, która zużywa mniej kalorii, niż powinna w danym wieku, jest w starszym wieku metabolicznym, niż wskazuje jej rocznik urodzenia. Jeśli natomiast spala więcej kalorii, jej wiek metaboliczny jest mniejszy niż ten chronologicz-

ny. Dlaczego? Począwszy od 20. roku życia tempo metabolizmu stopniowo maleje, a spadek ten odzwierciedla w istotny sposób aktualny stan organizmu, w tym szybkość procesów starzenia się.

Wiek metaboliczny ocenia się na podstawie wartości podstawowej przemiany, PPM. Wartość tę można uzyskać bezpośrednio, dokonując pomiaru składu ciała na urządzeniu zwanym analizatorem wyposażonym w taką funkcję.

Na podstawie parametrów takich jak płeć, wiek, wzrost, masa ciała, zawartość tkanki tłuszczowej i mięśniowej urządzenie oblicza wynik i podaje go na wydruku lub wyświetlaczu, a dodatkowo przelicza uzyskane pomiary na rzeczywisty wiek metaboliczny.

Aby obliczyć wiek metaboliczny, najlepiej skorzystać z kalkulatora dostępnego w sieci.

Wiek metaboliczny można też jednak obliczyć w inny sposób, dysponując wartością podstawowej przemiany materii oraz prawidłowej masy ciała przy danym wzroście i wieku.

Jaka jest wiarygodność wskaźnika wieku metabolicznego?

Wiek metaboliczny stosowany w ocenie stanu organizmu ma istotne wady, tak jak inne uniwersalne parametry, w tym wskaźnik masy ciała (BMI), nie uwzględnia bowiem różnic w zawartości tkanki mięśniowej i tłuszczowej. Nie powinien być więc rozpatrywany samodzielnie jako jedyna miara stanu zdrowia i poziomu sprawności. Nie jest to przy tym wskaźnik naukowy, zapewnia jednak cenne wskazówki na temat kondycji organizmu i gdy jest zbyt wysoki, stanowi wskazanie do zwiększenia poziomu aktywności fizycznej. Z dostępnego przeglądu prac wynika jednak, że wartość uzyskana za pomocą kalkulatora często nie jest miarodajna.

Jak obniżyć wiek metaboliczny?

By „odmłodzić” metabolizm, trzeba po prostu spalać więcej kalorii, zmniejszyć w organizmie ilość tkanki tłuszczowej, a zwiększyć zawartość tej mięśniowej (w tym wody).

DROBNE

Głoszenie drobne zlecisz na ibo.polskapress.pl

Nieruchomości

MIESZKANIA - KUPIĘ

Kupię mieszkanie zadłużone, z trudnym lokatorem, komornikiem, udziały. Gotówka, 883-402-202

Motoryzacja

OSOBOWE KUPIĘ

AUTA uszkodzone - Złomowanie, 604-542-022

Finanse biznes

KREDYTY, POŻYCZKI

0 - 2h. Pożyczka lombardowa, 42-658-86-44

Praca

ZATRUDNIĘ

DO sprzątnięcia zakładu produkcyjnego w Strykowie ZPCh zatrudni na umowę o pracę niepełnosprawnych oraz na umowę zlecenie osoby bez orzeczenia, (możliwość dowozu), 660-521-529

PRACA W BELGII - docieplanie

elewacji / tynkarz

Zatrudnimy pracowników budowlanych do docieplenia i tynkowania elewacji.

Wymagane doświadczenie w pracach elewacyjnych.

Oferujemy wysokie zarobki, zakwaterowanie oraz transport. Kontakt: 666 610 600

Zdrowie

INTERNA

WIZYTY domowe, Marzena Król, 695-412-061

STOMATOLOGIA

BEZPŁATNE protezy zębowe - w ramach NFZ. Zgierz, 42-717-17-04, 510-231-468

Usługi

AGD RTV FOTO

RTV, LCD - dojazd gratis, 889-153-215

BUDOWLANO-REMONTOWE

DACH tanio solidnie VAT, 787-337-426

DACHY papa obróbki, 601-160-108

INSTALACYJNE

ELEKTRYK, 693-741-682

REKLAMA

0011457249

Nekrologi i kondolencje zlecisz

osobiście w Biurze Ogłoszeń, Łódź, ul. ks. Skorupki 17/19

Zadzwoń

502 499 119, 502 499 127

lub przez internetowe biuro ibo.polskapress.pl

Nekrologi i kondolencje ukazują się w prasie oraz w serwisie nekrologi.net

Włochy w euforii po pierwszym triumfie Antonelli'ego

Kimi Antonelli z Mercedesa wygrał na torze w Szanghaju wyścig Formuły 1 o Grand Prix Chin, drugą rundę mistrzostw świata.

Jan Hofman

19-letni Włoch odniósł pierwsze w karierze zwycięstwo w F1.

Po rywalizacji w Szanghaju Antonelli jest najmłodszym kierowcą w historii F1, który zdobył pole position. Natomiast najmłodszym zwycięzcą wyścigu nadal pozostaje Holender Max Verstappen, który w 2016 roku, mając 18 lat i 228 dni, wygrał Grand Prix Hiszpanii w barwach austriackiego zespołu.

W Italii euforia, bowiem to pierwsze od 20 lat zwycięstwo włoskiego kierowcy. Jego poprzednik Giancarlo Fisichella triumfował w marcu 2006 roku.

Urodzony w 2006 roku w Bolonii zawodnik zaskakuje po raz kolejny, a jego wyczyny uznawane są za absolutnie wyjątkowe. W zeszłym roku przystąpił do matury w swoim technikum tuż po wyścigu Formuły 1. Egzamin dojrzałości, mimo bardzo napiętego kalen-

darza wyścigów, zdał jak każdy uczeń, a jego nauczyciele mówili we włoskich mediach, że na lekcje przychodził przygotowany. Uczył się w każdej wolnej chwili.

Włoskie stacje telewizyjne powtarzają jego wypowiedź zaraz po wyścigu, gdy wyznał we łzach: - Nie jestem w stanie mówić, będę płakał.

Dodał, że spełnił swoje marzenie.

- Chciałem zaprowadzić znowu Włochy na szczyt i to mi się udało - mówił.

Zauważa się, że kiedy Giancarlo Fisichella wygrał 19 marca 2006 roku wyścig w Malezji, Kimiego nie było jeszcze na świecie.

„La Gazzetta dello Sport” zaznaczyła, że sukces Kimiego to także zwycięstwo szefa Mercedesa Toto Wolffa, który uwierzył w Antonellogo i zastąpił nim Lewisa Hamiltona, gdy Brytyjczyk postanowił przejść do Ferrari.

„I jest to ciekawy znak losu, że Antonelli wygrał swój pierwszy wyścig F1 właśnie w dniu, w którym Hamilton po raz pierwszy stanął na podium w barwach Ferrari. Toto z pewnością się uśmiechnął myśląc, że jednak to pozycja jego chłopaka była tą najbardziej prestiżową. Zakład wygrany z pewnością” - dodał dziennik.

Następna, trzecia runda mistrzostw świata F1 - wyścig o Grand Prix Japonii na torze Suzuka - odbędzie się 29 marca. Później nastąpi przerwa, gdyż ze względu na eskalację konfliktu zbrojnego na Bliskim Wschodzie odwołano Grand Prix Formuły 1 w Bahrajnie i Arabii Saudyjskiej. Wyścigi miały się odbyć 12 i 19 kwietnia. W kalendarzu F1 na 3 maja zaplanowano wyścig w Miami.

Po dwóch rundach w klasyfikacji generalnej F1 prowadzi Russell - 51 pkt, przed Antonel-
lim (obaj Mercedes) - 47 pkt i Leclerkiem - 34 pkt.



Andrea Kimi Antonelli



Włoch wysiada ze swojego bolidu.

Została jeszcze jedna niewiadoma

Jan Hofman

Magda Linette, Maja Chwalińska, Katarzyna Kawa i Linda Klimovicova znalazły się w składzie reprezentacji Polski na mecz Billie Jean King Cup z Ukrainą.

Spotkanie odbędzie się 10-11 kwietnia w Gliwicach. Piąta tenisistka zostanie ogłoszona w późniejszym terminie.

Zawodniczki zmierzą się w PreZero Arenie Gliwice na nawierzchni ziemnej. Stawką spotkania jest awans do turnieju finałowego Billie Jean King Cup, który odbędzie się 21-27 września w chińskim Shenzhen.

Ukrainę reprezentować będą Elina Switolina, Marta Kostjuk, Ołeksandra Olijnykova oraz Nadija i Ljudmiła Kiczenok. Najlepsza ukraińska tenisistka będzie gwiazdą meczu w Gliwicach. Switolina jest

dziwiątą w rankingu WTA i zajmuje czwarte miejsce w WTA Race.

Ukrainki w podobnym zestawieniu przyjechały w zeszłym roku do Radomia, gdzie wygrały turniej Billie Jean King Cup Qualifiers.

Biało-czerwone w pięciu poprzednich edycjach tej imprezy grały w elicie trzykrotnie. Dwa lata temu w półfinale uległy Włoszkom, które później wygrały imprezę w Maladze. Teraz zadanie jest trudniejsze, gdyż od 2025 roku do finałów kwalifikuje się tylko osiem, a nie dwanaście drużyn.

W Gliwicach wystąpią Linette z AZS Poznań, zajmująca 49. miejsce w rankingu WTA oraz zawodniczki BKT Advantage Bielsko-Biała: Chwalińska (134. WTA), Klimovicova (143. WTA) i Kawa (146. WTA). Taki skład Polski Związek Tenisowy (PZT) zgłosił do Międzynarodowej Federacji Tenisowej (ITF).



Katarzyna Kawa

Nie będzie Finalissimy

Jan Hofman

Finalissima - piłkarski mecz między mistrzami Europy i Ameryki Południowej, w którym Hiszpania miała się zmierzyć w Katarze z Argentyną, został odwołany z powodu wojny na Bliskim Wschodzie.

Nie odbędzie się w innym miejscu, ani terminie - poinformowała UEFA.

Tradycyjne spotkanie między mistrzem Europy - Hiszpanią, a zwycięzcą Copa America - Argentyną miało się odbyć 27 marca na stadionie Lusail w Dosze.

UEFA poinformowała w oświadczeniu, że po rozmowach z organizatorami w Katarze doszła do wniosku, że mecz nie może zostać rozegrany z powodu „obecnej sytuacji politycznej” w regionie.

Poprzednia Finalissima odbyła się 1 czerwca 2022 roku na londyńskim Wembley.

Wówczas Argentyna pokonała Włochy 3:0. Wcześniej odbyły się dwa mecze o Superpuchar CONMEBOL-UEFA. W 1985 roku Francja wygrała z Urugwajem 2:0 na paryskim Parc des Princes, natomiast osiem lat później Argentyna pokonała Danię po rzutach karnych w Mar del Plata. W regulaminowym czasie było 1:1.



FOT. ARCHIWUM

Henryk Petrich - kontuzja oka przekreśliła jego marzenia o olimpijskim złocie

Osiem razy zdobywał tytuł mistrza Polski: w wadze średniej oraz w wadze półciężkiej. Trzykrotnie zwyciężył w Turnieju im. Feliksa Stamma w wadze średniej. Łodzianin był też pięciokrotnym drużynowym mistrzem Polski w barwach Legii Warszawa.

Adam Godlewski

Henryk Petrich. Urodzony 10 stycznia 1959 roku w Łodzi. Polski bokser, brązowy medalista mistrzostw świata w Reno w 1986 roku, wicemistrz Europy z Turynu z 1987 roku, zdobywca brązowego medalu na igrzyskach olimpijskich w Seulu w 1988 roku. Trener sekcji bokserskiej Legii Warszawa.

Urodzony 10 stycznia 1959 r. w Łodzi w rodzinie Leopolda i Zofii, absolwent miejscowego Technikum Mechanicznego, jak wszyscy jego rówieśnicy zaczynał od kopania piłki (Łodzianka, Widzew), po czym trafił (za namową kolegów z dzielnicy Dąbrowa) do szkoły bokserskiej (Jan Rosiak, Bogusław Kuświk) i tak zaczęła się jego sportowa przygoda.

Zawodnik Widzewa Łódź w latach 1974-1979, Legii Warszawa w latach 1980-1990, gdzie pod okiem świetnych trenerów (Wiesław Rudkowski, Sylwester Kaczyński, Andrzej Gmitruk) rozwinął się jego talent pięściarski, oraz Iglopolu Dębica (1990-1991) i Walki Zabrze (1992-1993).

8-krotny mistrz Polski: w wadze średniej (1983-1986) i półciężkiej (1987, 1988, 1990, 1991), 5-krotny drużynowy mistrz kraju w barwach Legii (1981/82, 1982/83, 1984-1986) i 11-krotny reprezentant Polski w meczach międzypaństwowych 1982-1990 (8 zwycięstw, 3 porażki). Podczas dwóch startów w mistrzostwach Europy (1985, 1987) wywalczył w Turynie (1987) srebrny medal i tytuł wicemistrzowski po przegranej 0:5 finałowej walce z reprezentantem NRD Henrym Maske.

Rok wcześniej (także w wadze średniej) przegrał z tym samym Niemcem (0:5) walkę półfinałową podczas mistrzostw świata w Reno (1986), zdobywając brązowy medal.

Trzykrotny zwycięzca turnieju im. Feliksa Stamma (1983, 1986 i 1987) w kategorii średniej. Stoczył 321 walk, w których zanotował 271 zwycięstw, 10 remisów i 30 porażek. W spotkaniach ligowych stoczył 147 pojedynków, z których 126 wygrał, 4 zremisował i 17 przegrał.

Nie mógł startować na igrzyskach w Los Angeles w 1984 roku z powodu bojkotu igrzysk przez PRL.

Podczas igrzysk olimpijskich w 1988 r. w Seulu w wadze półciężkiej w pierwszej walce pokonał w II rundzie przez tko Park Byun Jina (Korea Płd.), w drugiej wygrał 5:0 z Nielsem Madsenem (Dania), w ćwierćfinale pokonał 5:0 Egipcjanina Ahmeda Elnagara, a w pół-finale przegrał w III rundzie przez poddanie z reprezentantem USA Andrew Maynardem, zdobywając brązowy medal. Pojedynek w Seulu przeszedł do historii jako niezwykle dramatyczny, który w II rundzie powinien zostać przez sędziów przerwany. Czarnoskóry reprezentant USA po ciosie był liczony, ale przed nokautem uratował go gong.

Zupełnie niespodziewanie w trzeciej rundzie nastąpiła kontuzja oka Petricha. Polak widział jak przez mgłę, zaczął przytrzymywać rywala, a trener Gmitruk, słusznie sądząc, że z jego podopiecznym dzieje się coś niedobrego, przerwał walkę. Musiała pozostać satysfakcja z brązowego medalu, choć złoto było bardzo blisko.

Głównym rywalem Petricha na krajowym ringu był Stanisław Łakomicz, a na międzynarodowym Henry Maske. Pokonał 6 razy późniejszego mistrza świata zawodowców w kategorii superśredniej, Niemca Svena Ottke.

Był trenerem sekcji bokserskiej Legii Warszawa. Odznaczony m.in. trzykrotnie srebrnym Medalem za Wybitne Osiągnięcia Sportowe.



Nie mógł startować na igrzyskach w Los Angeles w 1984 roku z powodu bojkotu igrzysk przez PRL.

Z życia celebrytów

Tak się zmieniła Ewa Drzyzga przez lata.

ER BROS.
VERY



ĆWIERĆ WIEKU Z EWĄ DRZYZGĄ

Bartosz Boruciak

Ewa Drzyzga jest jedną z popularniejszych dziennikarek w naszym kraju. Jeśli myślicie, że przez to zachowuje się jak wyniosła gwiazda, nic bardziej mylnego. Na co dzień, zamiast korzystać z usług szofera, przemieszcza się komunikacją miejską.

Wiele osób rok 2000 wspomina z niemałym sentymentem. Właśnie wtedy rozpoczęła się emisja „Rozmów w toku”, programu prowadzonego przez Ewę Drzyzgę, który towarzyszył widzom przez kolejne 16 lat.

Na antenie poruszano wątki, którymi dzielili się zaproszeni do studia goście. Czy, gdyby pojawiła się taka szansa, Drzyzga byłaby gotowa ponownie poprowadzić lubiany format? Jak przyznała w rozmowie z Telemagazynem, byłoby to spore wyzwanie, którego chętnie by się podjęła.

– Mamy nową rzeczywistość, w której jest Internet i swoboda wypowiedzi ludzi na temat innych ludzi. Myślę, że to byłoby dla mnie kolejne nowe, trudne wyzwanie. Pamiętam, jak zaczynaliśmy program i jak podchodziłam do kogoś na widowni, żeby zapytać, co sądzi na temat tej wypowiedzi, to by-

ła cisza na początku. Ludzie nie chcieli, był czas taki, że bali się odzywać, bo to była, taka spuścizna dawnych czasów. Nie mogłam mówić otwarcie, co myślisz, bo przecież żyliśmy w takich czasach, że wszystko mogło być wykorzystane przeciwko tobie.

„Rozmowy w toku” stały się przepustką do popularności dla samej prowadzącej, która dziś jest jedną z bardziej rozpoznawalnych dziennikarek. Jej talent można podziwiać w śniadaniówce „Dzień Dobry TVN”.

Jeśli myślicie, że Drzyzdze uderzyła woda sodowa do głowy i zachłysnęła się zainteresowaniem, jakie wzbudza, jesteście w błę-

dzie. Mówi, że często korzysta z komunikacji publicznej.

– Tramwaj nie jest mi obcy, autobus też nie, pociągi tak samo. [...] Myślisz, że mam szofera? Nie, nie. (...) Jestem dziennikarzem, nie jestem nie wiadomo kim. Przecież ja wyrosłam z radia, z reporterki, latałam z mikrofonem, bo i w helikopterze zdarzało się latać, i ze spadochronem skakać. To było absolutnie coś nowego i jestem wdzięczna Bogu, że miałam szansę tworzyć nowe media w tamtych czasach – podsumowała swą, wciąż niezakończoną, karierę medialną Ewa Drzyzga.